



Moja przygoda z głowacią

Moje pierwsze, wirtualne spotkanie z głowacią miało miejsce w 1956 roku, kiedy to od Ojca na imieniny dostałem książkę pod tytułem „Hlavatka jej lov a umely chov”. Oczywiście pierwszym marzeniem był „lov”. O tym, że są szanse złowienia głowacicy w Dunajcu dowiedziałem się z ukazującego się krótko krakowskiego czasopisma wędkarskiego donoszącego o połowie tej ryby u ujścia Białki do Dunajca. Jednakże pierwsze poważne próby połowu głowatki podjąłem dopiero w połowie lat 70 tych u boku takich wędkarzy jak Adam Nowak czy Wojtek Brudziński. Uczciwie przyznaję iż mimo doskonałych nauczycieli nie osiągnąłem sukcesu. Skoro nie udał się „lov” spróbowałem naśladować drugą część życiowej przygody Samo Ivaska, który z śmiertelnie skutecznego łowcy zmienił się w jednego z pionierów hodowli głowacicy. Tym razem wyraźnie sprzyjał mi los bowiem miałem się od kogo uczyć a był to niezapomnianej pamięci Oskar Winkralcik papież morawskich muszkarzy, hodowca, którego osiągnięcia w chowie narybku głowacicy opisuje Ivaska. Prawdziwą skarbnicą wiedzy hodowlanej oraz dostawcą ikry dla pierwszych doświadczeń jest oczywiście Mieczysław Kowalewski, bez którego pomocy nie miałbym o czym pisać i mówić. No i także było gdzie prowadzić hodowlę, bowiem w grudniu 1984r oddano do użytku Pracownię Hodowli Ryb Łososiowatych Rutki należącą do Instytutu Rybactwa Śródlądowego. Ponieważ w Łopusznej produkcja materiału zarybieniowego głowacicy z własnego hodowlanego stada tarlaków szła już „pełną parą” podjąłem próbę uzyskania tego samego ale wyłącznie na paszy granulowanej. Sukces był połowiczny. Inkubacja ikry nie stwarzała większych problemów jeśli pominąć jej niską jakość wynikającą z żywienia tarlaków granulowaną paszą tuczową dla pstrągów tęczowych. Wylęg można było nauczyć pobierania starterów a zastosowanie automatycznych karmników zapewniających ciągłe podawanie paszy prawie całkowicie rozwiązało problem występowania ryb posiadających dwa ogony – z tyłu i z przodu ciała (kanibalizm). Niestety tempo wzrostu głowacicy żywionych paszą pstrągową było raczej wolne bowiem w wieku 5 lat kiedy to samice osiągały dojrzałość płciową ich średnia masa wynosiła 3kg. Największy tarlak w Rutkach miał niecałe 4kg w wieku 7 lat. Prawdziwy problem stanowił jednak nadmiar bogactwa bowiem poza kilkukrotnym zarybieniem Gwdy nie było chętnych na zakup narybku. Tak więc po zaspokojeniu swej żądzy pościgu za Kowalewskim i zajęciu drugiego miejsca (na 2 startujących) sprzedałem samice na łowisko wędkarskie w okolicach Berlina, samce Pirtaniom w Tarnowie na Dobrzycy zaś selekty PZW w Nowym Sączu.

Myślę iż szkoda, że tak się stało z dwóch powodów.

Rzeka Gwda doskonale nadaje się jako siedlisko głowacicy i to w dodatku dużych okazów o czym świadczą niestety nieoficjalne informacje uzyskiwane od wędkarzy. Najprawdopodobniej do dziś istnieje w niej niewielka samoistna populacja tej wspaniałej ryby. Jednakże bez systematycznego zarybiania i konsekwentnej ochrony tarła naturalnego nie można oczekiwać iż ta piękna rzeka stanie się renomowanym łowiskiem głowacicy.

Powód drugi to potrzeba bezpiecznego zachowania żywego banku genów jaki stanowi odpowiednio liczne hodowlane stado tarłowe. Mianowicie uważa się iż dla zachowania właściwego poziomu zmienności genetycznej populacji (w naszym przypadku hodowlanej) jej efektywna wielkość (liczba osobników biorących udział w rozrodzie) nie powinna być mniejsza od pięćdziesięciu. Oczywiście im więcej tym lepiej. Tak więc posiadanie dwu niezależnie prowadzonych stad tarlaków nie tylko zabezpiecza ciągłość produkcji materiału zarybieniowego w przypadku wystąpienia klęski losowej w jednym z obiektów, ale zwiększa szanse zachowania odpowiedniego poziomu zmienności genetycznej chronionego gatunku.

Czy więc istnieją możliwości zdyskontowania dotychczasowych osiągnięć w zakresie aktywnej ochrony głowacicy w Polsce ?

Teoretycznie istnieją ale na przeszkodzie stoi brak pieniędzy. Wspomniane żywe banki genów czyli hodowlane stada tarłowe są kosztownym przedsięwzięciem, co wynika z konieczności przeznaczenia kilku basenów czy stawów dla selektów i tarlaków głowacicy, na której pierwsze tarło trzeba czekać 5 lat.

Na Podhalu najskuteczniejszym okazało się zarybianie wylęgiem, którego cena nie jest i nie może być wysoka. Dlatego bez dotacji celowej nie ma szans powiększenia liczby stad tarłowych a Ministerstwo Środowiska nigdy nie dało złamanego grosza na jakąkolwiek formę aktywnej ochrony ryb. W tej sytuacji chwala Polskiemu Związkowi Wędkarskiemu, że jednak pewne sumy przeznacza na kontynuację hodowli głowacicy, ku uciesze malutkiej grupy wyborców, zamiast podlizywać się licznym rzeszom żądającym intensyfikacji zarybiania karpem.

Dodatkową przeszkodę w popularyzacji naszej ukochanej ryby stanowią ekolodzy fundamentaliści i niektórzy naukowcy przeciwni popieraniu obcych gatunków a rzeczywiście w zlewni Wisły nie występowała głowacica. Także przemądrzali wędkarze obarczają ją winą za spowodowany przez nich samych spadek pogłowia pstrąga i lipienia.

Gdzie więc szukać pieniędzy dla **stałego** finansowania aktywnej i efektywnej ochrony głowacicy w Polsce. Notorycznie nie wierząc w możliwość uzyskania środków od organów powołanych dla ochrony przyrody myślę iż zorganizowanie dobrych łowisk głowacicowych, gdzie za samo prawo połowu pobierana byłaby opłata, zaś złowioną rybę należałoby wypuścić lub zakupić płacąc odpowiednio wysoką cenę, mogłoby zapewnić środki niezbędne na zapewnienie utrzymania dwóch odpowiednio licznych hodowlanych stad tarlaków.

Oczywiście zdaję sobie sprawę z wrzawy jaką podniosą populiści i kandydaci na działaczy Związku ale liczę na zdrowy rozsądek większości a także entuzjazm i determinację nawiedzonych miłością do głowacicy wędkarzy. O tym że można coś zmienić na lepsze, w moim odczuciu świadczy istnienie łowisk na Sanie i Rabie.

Kończąc tym umiarkowanie optymistycznym akcentem, życzę Wam i sobie spełnienia marzeń o rajach głowacicowym w Polsce.

Krzysztof Goryczko